

Grzeczne szaleństwo



OLGA KATAFIASZ

Teatrológ i filmoznawca.

Lubię to! 19



Oryginalny tytuł utworu Davida Greiga i Gordona McIntyre'a brzmi *Midsummer, co, rzecz jasna, natychmiast wywołuje skojarzenia ze *Snem nocy letniej* Williama Szekspira. Tropy wiodą w tym przypadku nie tylko ku pewnym rozwiązaniom akcji, ale również sugerują formę tekstu i jego projektowanego wykonania.*

Szaleństwa nocy są bowiem komedią z piosenkami, jej muzyczność wydaje się wywiedziona z tradycji szekspirowskiej i jej późniejszych wariantów. Piosenki nie pojawiają się tu jako komentarze wydarzeń, które widzimy na scenie – mają raczej wprowadzać widza w świat inny niż ten związany z działaniami postaci. Są nie tylko atrakcyjnym dodatkiem – powinny tworzyć osobną narrację, wprowadzać na scenę odmienną jakość.

W *Szaleństwach nocy* (reklamowanych przez krakowski Teatr Bagatela jako komedia romantyczna z piosenkami) piosenki pełnią istotną rolę. Bywają liryczne albo zabawne. W istocie są mikroportretami bohaterów, ulicznych artystów, którzy postanowili opowiedzieć historię, jakich wiele – o miłości niemożliwej.

Ów chwyt opowieści w przedstawieniu wydaje się w spektaklu Iwony Jery zbyt mało wyraźny. A przecież jest kluczowy: dzięki takiej konstrukcji akcja nie popada w banal *love story* ludzi w średnim wieku. *Szaleństwa nocy* nie mówią bowiem o realizowaniu ukrytych pragnień, ale raczej odwrotnie: o tym, że na ich spełnienie możemy pozwolić sobie jedynie w fantazjach snutych w samotności. Greig i McIntyre nazywają swoją sztukę „grą z piosenkami” – i jest ona w istocie grą z widzem, grą w realne i zmyślone.

W spektaklu w Teatrze Bagatela ten podwójny status postaci – ulicznych artystów, którzy odgrywają brawurową historię weekendowego romansu – ulega zatarciu. Widzimy raczej opowieść o prawniczce Helenie (Kamila Klimczak) i miłośniku Dostojewskiego na co dzień zajmującym się drobną przestępczością, noszącym wdzięczną ksywę Średni Bob (Przemysław Redkowski). Trochę szkoda, bo nieoczywistość *Szaleństw nocy* jest dużo ciekawsza. Nieprzypadkowo autorzy nawiązują do tytułu komedii Szekspira, w której nic nie okazuje się takie, jak się z początku zdawało.

Jaka jest więc historia, którą oglądamy? I, przede wszystkim, o czym jest? Otóż dwoje ludzi, pozornie w ogóle do siebie niepasujących, odnajduje się w dżungli miasta. No, może nie dżungli – to w końcu Kraków. Ona idzie na internetową randkę w piątkowy wieczór, on czeka na zlecenie od szefa – niekoniecznie legalne. Spotykają się w jednym z pubów. Jej potencjalny partner się nie zjawia, jego mocodawca wyraźnie się spóźnia... Dalej – dość przewidywalnie: alkohol, seks, kac. Potem mniej przewidywalnie: spóźnienie na ślub, na którym Helena ma być druhną, i porzucenie przyjęcia weselnego na rzecz weekendowego szaleństwa z Bobem. Chcą wydać pozyskane skądinąd dwadzieścia kilka tysięcy złotych. W końcu – tu też bez zaskoczeń – rozstają się, by znów się odnaleźć, przecież są dla siebie stworzeni.

Cóż, historia znana od czasów *Johna i Mary*. W wersji Greiga i McIntyre'a pełna lekkości i wdzięku, a przede wszystkim uwolniona od realizmu, konieczności opowiadania o ludzkich uczuciach całkiem wprost i całkiem serio. Helena i Bob nie są postaciami, jakie moglibyśmy spotkać – albo inaczej, nawet jeśli moglibyśmy, to nie przydarzyłaby im się podobna przygoda. Cały urok *Szaleństw nocy* polega, jak sądzę, na takim właśnie przesunięciu: niesamowity weekend, podczas którego bohaterowie pozostają w euforii, zadurzeni i odurzeni (w XXI wieku – żadnych magicznych kwiatków ani miłosnych napojów, tylko alkohol i marihuana), naprawdę nie mógłby się zdarzyć.

W przedstawieniu Iwony Jery jest jednak trochę inaczej: niby wiemy, że to tylko sen o chwili wolności i szaleństwa, ale cała akcja niekiedy niebezpiecznie dryfuje w stronę obyczajowej komedii. Nic w tym złego, jeśli tylko zachować proporcje. Niewątpliwie największym atutem przedstawienia jest aktorstwo – tutaj owa rodzajowość wydaje się wręcz niezbędna, choć niekiedy widać, jak ciekawe może być jej przekroczenie. Najmniej oczywistą postacią na scenie jest Saxowny Kasztan Kamili Pieńkos, może właśnie dlatego, że gruba kreska ustępuje niekiedy liryzmowi. Mówiąc o obciążeniu obyczajowością, mam raczej na myśli nadmiar szczegółów, które dookreślają historię, czynią ją nadmiernie konkretną. Tak jakby nie wystarczył pojedynczy sygnał, wyraźny znak – resztę można pozostawić widzom. Za dużo tu opowieści „o życiu”, o serc staraniach – zamiast improwizowanej przez grupę artystów historii o tęsknocie za uczuciem mamy kawałek z rzeczywistości, jaką znamy.

Podobała mi się muzyczność przedstawienia, radość płynąca ze sceny. Bo widać, że aktorzy lubią grać w tym spektaklu, dobrze się czują ze swoimi postaciami, w rytmie, który wypracowali. Zabrakło jednak, moim zdaniem, pewnej dozy szaleństwa, odrobiny dezynwoltury, marginesu ryzyka. Czegoś, co pozwoliłoby widzowi uwierzyć w magiczną krakowską noc, w jaką snuje się nieprawdopodobne opowieści.

11-03-2015

Teatr Bagatela im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego w Krakowie
David Greig i Gordon McIntyre
Szaleństwa nocy
przekład: Elżbieta Woźniak
teksty piosenek: Elżbieta Woźniak i Tomasz Dutkiewicz
zarty: Marcel Wiercichowski i Zespół
dramaturgia: Martyna Lechman
reżyseria, scenografia, kostiumy: Iwona Jera
kierownik muzyczny: Artur Sędzielarz
choreografia: Iwona Jera i Zespół
projekcje: Tomasz Wentland
reżyseria światła: Marek Oleniacz
obsada: Kamila Klimczak, Kamila Pieńkos, Przemysław Redkowski, Marek Bogucki, Marcel Wiercichowski, Tomasz Lipiński, Artur Sędzielarz
premiera: 13.02.2015

TAGI: David Greig, Gordon McIntyre, Elżbieta Woźniak, Tomasz Dutkiewicz, Iwona Jera, Kraków, Teatr Bagatela im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego,

Udostępnij

Lubię to! 19

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (3)

Michał | 2017-02-17 12:23:52 » Cytuj

A ja jestem pod wielkim wrażeniem tego przedstawienia. Bywam na różnych przedstawieniach, ale nie pamiętam żebym się tak dobrze bawił. Bardzo ciekawe połączenie gry aktorskiej na najwyższym poziomie! ze świetną muzyką! i równie dobrym śpiewem! Historia jest przedstawiana w niebanalny sposób, na scenie wiele się dzieje. Momentami potrafi rozśmieszać do łez np. rozmowa z penisem czy monolog kasztanowca i wiele innych. Chętnie zobaczyłbym ją jeszcze raz. Polecam raczej osobą o bardziej liberalnych poglądach na życie :)

jadek | 2016-08-16 12:55:05 » Cytuj

Ja też miałem okazję zobaczyć to przedstawienie razem z żoną i nic nie rozumiem z tej recenzji. Jak zaczął się wywód penisa do jego właściciela to też miałem ochotę wyjść. Strasznie teatr dołuje, nie jestem bułką przez bibułkę i nie oglądam tylko super bardzo ambitnych sztuk, ale jakiś poziom należało by trzymać. Obowiązkowy strój na ten spektakl to dres.

PW | 2016-05-28 12:37:51 » Cytuj

Stracone pieniądze, przedstawienie żenujące, ja i moi znajomi żalowaliśmy, że nie wyszliśmy z tego spektaklu w trakcie.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Bagatela im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego

PRZECZYTAJ TEŻ

Dominik Gac
On a Ona

Anna Królicza
Witkacy i taniec?

Lukasz Drewniak
K/331: A tymczasem w Krakowie...

Joanna Ostrowska
Słońce, góry i ... „zakopianina”

Joanna Ostrowska
Teatr z końca świata o końcu świata

Magdalena Figzał-Janikowska
Podróż sentymentalna

KALENDARIUM

15 VI 2022
IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka

16 VI 2022
XI Tyski Festiwal Performance

19 VI 2022
Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

BĄDŹ NABIEŻĄCO

